Nr. 206. We Lwowie, Piątek dnia 5. Września 1884. Rok XXIII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . . . 2 złr. — „

Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nad „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris, Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henr. Schalek, I. Wollzeile 14. Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na wrzesień:

we Lwowie:

miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . 2 złr. —
kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej.*

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 4. września.

(Zjazd cesarzów.— Anglia stara się łagodzić Niemców. — Chińska wojna. — Z Aleksandrji. — Koniec historji z mową hr. Dzieduszyckiego. — [illegible] fakcjonistów w górno-austrjackiej kurji dworskiej. — Sprawa rehabilitacji Görgeja.)

„Biuro korespondencyj telegraficznych" donosi z Warszawy, że car jest tam we czwartek lub w piątek spodziewany. O zjeździe cesarzów codzień inne rozchodzą się pogłoski, poprostu nie ma co ich słuchać, bo nikt nie wie, gdzie i kiedy ów zjazd będzie miał miejsce. Interesem jest policji moskiewskiej, do ostatniej chwili etapy carskiej podróży trzymać w tajemnicy i ile możności udawanemi przygotowaniami zbijać z toru nihilistów, którym naszczęście [illegible] lekko nie ważyć. W dyplomatycznych kołach berlińskich powiadają, że książę Bismark zamierza widzieć cesarza Wilhelma przed jego spotkaniem się z carem, aby wytłómaczyć mu kwestje bieżące polityki zagranicznej, a szczególniej stosunki Niemiec do Anglii i Francji. W tym celu ma książę Bismark, jak utrzymują dzienniki berlińskie, z Barcina w przyszłym tygodniu przybyć do stolicy.

W mowie, którą miał Gladstone wczoraj na wielkiem zgromadzeniu w Edymburgu, dotknął tendencji kolonizacyjnej Niemiec i nie wyrażał się o niej nieprzyjaźnie. Powiedział, że ani Anglicy ani [illegible] przeciw temu nic nie [illegible] zasady: „Czego nie chcesz by tobie czyniono, tego nie czyń innym."

Nie tylko więc dziennikarstwo angielskie, ale i pan premier usiłuje łagodzić Niemcy, na które niedawno w całej Wielkiej Brytanii tak ostro nastawano.

Znowu obiegają wiadomości że Chiny wypowiedziały wojnę Francji. Do *Timesa* telegrafują z Pekinu, że tam na ulicach poprzylepiano obwieszczenie, ogłaszające ludowi, że wojna Francji jest wypowiedziana. Obwieszczenie to wzywa lud, aby zachował się spokojnie względem cudzoziemców niefrancuzów. Dopóki rząd francuski nie otrzyma formalnego wypowiedzenia wojny, wiadomościom podobnym nie trzeba dawać zbytniej wiary, i gdyby nawet wiadomość *Timesa* była prawdziwą, obwieszczenie takie nie znaczy jeszcze wypowiedzenia wojny, które to Francja na murach Pekinu czytać nie może.

Chedyw nakazał w Aleksandrji uroczyście przyjąć lorda Northbrooka. Kolonia europejska ma wręczyć lordowi adres wyrażający, że bynajmniej nie jest nieprzyjacielsko usposobioną dla Anglii, życzy sobie jednak, aby Anglia lepiej niż dotąd uwzględniała międzynarodowe potrzeby.

* * *

Możemy sobie wyobrazić strach, jaki niezawodnie ogarnął pewne sfery wobec napaści *Nowej Pressy* na mowę hr. Dzieduszyckiego. Że prowodyrka fakcjonistów przesadza, to było z góry pewnem, — ale ażeby bodaj część tego jest prawdą, co podsunęła „członkowi parlamentarnej większości rządowej". Owe doby ten strach widocznie panował — nareszcie jednak pełną piersią odetchnięto, i oto półurzędowa *Stara Presse* odważyła się zabrać głos w tej sprawie, i tryumfująco pobić *Nową* na głowę — zadać jej poprostu fałszerstwo. Jak wiadomo *N. Pr.* główne jeździła na wyrazie „przymierze", otóż organ hr. Taaffego pisze w numerze najnowszym:

„Sztuczki translatorskie! Dajcie mi trzy pisane słowa, a zaprowadzę autora na szubienicę! — mówiąc to kard. Richelieu sam zapewne myślał sobie, że przesadza. Ale co spotyka obecnie hr. Dzieduszyckiego w pewnych organach, mogłoby kardynała przekonać, że był jeszcze partaczem. Nie za trzy słowa, ale za jedno, i to nawet nie pisane, ale dobrodusznie wygłoszone prowadzi prasa opozycyjna biednego hrabiego na rusztowanie. Jużcić słowo to jest napisane, ale kto je pisał? Ani sam hrabia, ani w ogóle żaden Polak, a już wcale nie jaki tłumacz rzetelny.

„Więc cóż powiedział hr. Dzieduszycki w owym poprzedzającym swoją mowę do wyborców stanisławowskich? Oto wyraził w ogóle, że polityka Austrji opartą być musi na idei tolerowania wszelkich wyznań i na równouprawnieniu wszelkich ludów, na tej samej idei, którą się kierowała Polska Jagiellońska w czasach, gdy na Zachodzie Europy absolutyzm [illegible] był zasadą rządzenia. Obecny system w Austrji okazuje tę dążność, i dlatego — powiada mowca — jest tak ścisły związek (Verband) z Austrją niezbędną koniecznością, i lekkomyślnie postępowałby ten Polak, który by nie podawał Austrji wszelkich środków do jej bytu państwowego.

„Otóż „związek z Austrją" — der Verband mit Oesterreich — ni stąd ni zowąd zamieniono w „Bund mit Oesterreich". *Volta Coal!* Szrajbpolskim opozycyjnym trafił się przypadeczek — „związek" przetłumaczyli na „Bund", który to wyraz w znaczeniu dwustronno-prawnopolitycznem nic innego znaczyć nie może jak przymierze. I na mocy tego przekręcenia obiano zaraz całą powódź artykułów [illegible] Polaków! Ba, ale o co chodzi? Calumniare audacter, semper aliquid haeret!"

No, może już ta historja skończona! Że fakcjonistom nie wyszła na korzyść po tem stosunkowo wyjaśnieniu *Starej Pressy*, to pewna! Kiedy my na siebie nie pracujemy, pracują na nas przyjacielscy wrogi!

* * *

Oczom wierzyć nie chcemy, czytając przysłany nam telegram urzędowego Biura korespondencyjnego, że górno-austrjacka kurja dworska wybrała wczoraj do sejmu samych konserwatystów, a liberały, t. j. centraliści nawet uchylili się od wyborów! Czytamy bowiem równocześnie w najnowszym numerze *Vaterlandu*, naczelnego organu konserwatystów niemieckich w Austrji.

„Jutro d. 3. b. m. wybory do sejmu górno-austrjackiego z kurji dworskiej. Jak wiadomo, od tych wyborów zależy większość tego sejmu. Nie mamy żadnych bliższych wiadomości co do szans i kandydatów w tej kurji; tyle jednak jest niewątpliwem, że górno-austrjacka posiadłość wielka nie będzie wybierać na nie liberalnie, co też nawet organa lewicy przyznają. Czyli już ostatecznie zwycięży lista kompromisowa, czy jaka lista środkowa, to jeszcze niepewne. Zasługuje na uwagę, że te same organa lewicy, które dopiero co wszelką myśl kompromisową z [illegible] odpychały, dzisiaj rumieniąc się poczynają dawać do zrozumienia, że w Górnej Austrji lewica nie byłaby przeciw kompromisowi."

Tak więc większość lewiczaków w sejmie górno-austrjackim przepadła — zapewne nazawsze! I wynik wyborów w górno-austrjackiej kurji dworskiej jest już najdobitniejszym dowodem, że austrjacka szlachta niemiecka zerwała z fakcjonistami, którym się dotąd z dziwną potulnością powodowała. W tym względzie zwycięztwo hr. Taaffego jest znakomite i arcydoniosłe.

* * *

Ostatniemi czasy żywo podniesiono we Węgrzech sprawę rehabilitacji Görgeja, i oparła się ona o budapeszteńskie Stowarzyszenie honwedów, które na zwołanem umyślnie walnem gromadzeniu onegdaj jednogłośnie zaprotestowało przeciw tej agitacji, i oświadczyło, że się do niej przyłączyć nie może, zwłaszcza gdy najkompetentniejszy sędzia w tej sprawie, Koszut, ma wyświecić ją w czwartym tomie pism swoich.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 31. sierpnia.

(*M*) W przyszły poniedziałek spodziewanym jest przyjazd cesarza, na to conto dziś już Warszawa roi się tłumem szpiegów, ajentów tajnych i przebranych po cywilnemu żandarmów; dwa tysiące ich przybyło z Moskwy w charakterze carskiej awangardy, czuwać nad bezpieczeństwem tego „ukochanego" monarchy. Nie na tem koniec; jakby nie dość im było rozporządzeń, których szereg cały podałem wam w poprzedniej mojej korespondencji, coraz nowe wychodzą rozporządzenia. I tak np. mają zawiesić przyjmowanie depesz prywatnych na linii, którą car przejeżdżać będzie, w obawie aby pośród niewinnej prywatnej korespondencji nie dostał się jakiś umówiony sygnał. Na linii Warszawsko-Wiedeńskiej wyszło rozporządzenie, mocą którego ci tylko urzędnicy mogą znajdować się przez ciąg pobytu cesarza na stacjach, którym oberpolicmajster wyda imienne na cel ten bilety.

Nieufność ta posunięta do ostatecznych granic, najlepszym jest chyba dowodem, jak car nawykł czuć się bezpiecznym pośród swych poddanych. Nam dane jest dopiero teraz przyjrzeć się temu postępowaniu, które chyba nie dla nas specjalnie jest wynalezionem, ale bywa pono praktykowanem ciągle na ziemi wiernych poddanych cara.

Co wszakże dla nas jest ważniejszem stokroć niż przyszły pobyt cara, to los ukształcenia dzieci naszych, rozstrzygający się w tej chwili. Jest to początek szkolnego roku a zarazem czas zapisywania do szkół, które zaledwie maleńką ich cząsteczkę pomieszczą — reszta odchodzi ku zmartwieniu rodziców, odprawiona. A nie jest to bynajmniej wina nieudolności kandydatów. ale kwestja ograniczonej liczby szkół i ograniczonej w nich liczby uczniów. Jak mało jest równowagi między wakującemi miejscami w szkołach a starającą się o nie dziatwą, dość tu będzie przytoczyć gimnazjum realne tutejsze, w którego przygotowawczej klasie wakowało miejsc 40, a na nie było 180 kandydatów. Z tych 180 wybrać miano 40 najlepszych. Czy jednak tak bywa? Czy tu rozstrzyga uzdolnienie ucznia?

Wobec systemu nawskróś nepotycznego, rządzącego wszystkiem co od rządu jest zależne, wobec wreszcie znanego przekupstwa i przedajności, rozwielmożnionej w tej branży władzy tak dobrze, jak w każdej innej urzędniczej sferze, należy o tem wątpić zupełnie.

Jakby nie dość było jeszcze istniejących już utrudnień tego roku, wymyślono nowe; pośród wymaganych świadectw zażądano, aby każdy z kandydatów przedstawił jeszcze... swoją fotografię. Pomijając ambaras, jaki nowe to urządzenie sprawia zamieszkałym na prowincji rodzicom chłopców, którzy częstokroć o kilka mil jechać muszą na to, aby się postarać o konterfekt przyszłego gimnazisty, która to wycieczka dla niezamożnych połączona jest ze znacznym kosztem, niepodobna wstrzymać się od uwagi, że nowe to wymaganie jest obok wszystkiego śmiesznem wysoce. Ostrożność taka jest na miejscu przy uniwersyteckich egzaminach, gdzie zdarzać się mogą nadużycia, gdzie jeden, zdolniejszy, stawać może za innego; trudno wszakże przypuścić, aby malca, u którego dusza jest, jak to mówią, na ramieniu, kiedy mu przyjdzie wykazywać swą wiedzę z dziedziny alfabetu, czytania i pisania, mógł jeszcze stawać za innego, i za innego narażać się na takie emocje.

Dziennik Warszawski, który z każdej sprawy pragnie wyciągnąć dla siebie jakąś denuncjatorską korzyść, i z okoliczności tego braku miejsca w naszych szkołach, bierze asumpt do denuncjacji. Twierdzi on, że winy tego przepełnienia w szkołach należy dopatrywać w tem, że w szkołach tutejszych pomieszczaną bywa młodzież z „zachodniego kraju," czyli z Litwy, Podola, Wołynia itd. Szanowny urzędowy organ dąży do tego, aby dzieci tych ziem, moskwiconych systematycznie, nie mogły korzystać z nauki, nie polskiej wprawdzie, ale zawsze na gruncie polskim i w polskiem otoczeniu i domaga się stanowczo, aby wzbroniono przyjmowania do szkół dzieci z tych prowincyj napływających i wydalono młódź z tamtąd już wliczoną w poczet uczniów tutejszych gimnazjów. Czy denuncjatorskiemu temu życzeniu stanie się zadość? Kto wie, bo cóż u nas niepodobnego.

Warszawa d. 1. września.

(*M*) Środki ostrożności z powodu przyjazdu cara mnożą się u nas z dniem każdym w miarę przybliżania się tegoż. I tak przybyło z Petersburga 200 policjantów wraz z 12 oficerami policji, którzy objąć mają główną straż podczas pobytu cesarza. Oni to przez ciąg tej bytności mają stać we wszystkich cukierniach, położonych przy tych ulicach, któremi car przejeżdżać będzie, aby mieć baczne oko na wszystkich znajdujących się wewnątrz; nimi obstawione będą wszystkie bramy domów wzdłuż owych ulic. Nakazano, aby podczas takiego przejazdu wszystkie sklepy tych ulic były na klucz pozamykane. Na kolejach wydano tajne rozporządzenia, aby na każdej stacji służba sanitarna była w pogotowiu.

W Jabłonnie, gdzie car ma jeść śniadanie, wszystkim zamieszkującym na letniem mieszkaniu polecono się wynieść; ztąd emigracja „letników" *nolens volens* do Warszawy. Każda stacja kolei prócz policji otrzymuje po 20 tajnych policjantów do nadzoru. Jak dalece nie ufają nawet swoim ludziom, dość przytoczyć fakt, że do obsługi w Zamku nie wzięto służby z pałaców letnich, ale na cel ten wyznaczono 100 żołnierzy, którzy we frakach pełnić mają obowiązki lokai.

Aresztowania prewencyjne ani na chwilę nie ustają, kieruje niemi żytomierski żyd spolonizowany, niejaki Gołogowski, pomocnik referenta Wydziału policji tajnej, który samowolnie poleca aresztowanie tego lub owego, wedle własnego widzimisię; a od wyroku jego niema apelacji. Winny czy niewinny, a nie potrzeba mówić, że niemal każdy z aresztowanych jest całkowicie niewinnym, skazany zostaje na niełaskę nieoglądania oblicza monarchy, a co gorsza na zamknięcie w cytadeli przez cały przeciąg czasu pokąd car nie wyjedzie. Tak np. przed paru dniami aresztowano tu siedmiu tkaczy przybyłych z fabryki żyrardowskiej po odbiór przędzy, a choć następnie wykazało się, że ludzie ci są najniewinniejszymi, nie wiedzącymi zgoła o niczem, nic im to nie pomogło i pozostaną zamknięci przez ciąg pobytu cara.

Takssamo bezzasadnie np. aresztowano korektora jednego z tutejszych pism codziennych, człowieka cichego, niemieszającego się w nic zupełnie, a na reklamacje wydawców odpowiedziano bez ogródki, że wypuszczony zostanie po odjeździe cara. Wystarcza mieć fizjognomię, niebudzącą zaufania u tajnej policji, wystarcza iść wieczorem z papierami w ręku, aby zostać wziętym na ulicy i zaprowadzonym do cyrkułu.

Krąży tu pogłoska, którą wszakże podaję z zastrzeżeniem, że jenerał-gubernator Hurko proponować miał margrabiemu Wielopolskiemu utworzenie honorowej straży obywatelskiej, złożonej z Polaków, któraby czuwała nad bezpieczeństwem osoby cara. Wielopolski wszakże miał p. Hurce dać taką odpowiedź, że ze strony Polaków car niczego lękać się niema potrzeby, aby zaś Polacy mieli strzedz cara od Moskali, to byłoby dla tych ostatnich chyba uwłaczającem. Jak powiadam przecież, wiadomość tę podaję z zastrzeżeniem.

Co do samego przyjazdu cara, podają go poinformowani niby na przyszły poniedziałek; zważywszy wszakże system cały, przypuszczają ogólnie, że z umysłu podawany jest półurzędownie dzień dalszy, i że przyjazd ten nastąpi w piątek lub w sobotę przed oznaczonym terminem, aby uprzedzić wszystkie oczekiwania. Zresztą urzędowych danych nie ma zupełnie w tej mierze; to pewna tylko, że wszystko jest już gotowe, wszelkie przygotowania ukończone.

Wczoraj nadeszła tu wiadomość, za której autentyczność również poręczać wam nie mogę, że w Petersburgu miano już stracić Bardowskiego na mocy jakoby manuskryptu wyroku umieszczonego w socjalistycznych organach, wyroku śmierci na owego socjalistę-żyda w Zegrzu, który to manuskrypt znajdować się miał wśród papierów Bardowskiego. Pogłoska ta o tyle tylko może być uzasadnioną, że od czasu procesu zabójców cara Aleksandra II. wszelkie wyroki śmierci, na mocy najwyższego ukazu, spełniać polecono tajemnie w obrębie więzień. Możliwą przeto rzeczą mogłoby być stracenie Bardowskiego bez wszelkiego rozgłosu. Czy prawdziwą jest? — rzecz inna.

P. Apuchtin rozpoczyna już swą działalność; w tych dniach wydał on rozporządzenie, aby żaden z nauczycieli gimnazjalnych nie miał u siebie na stancji więcej nad 6 uczniów. Przyczyny tego nowego rozporządzenia należy szukać w tem, że rząd zamierza podobno zakładać ze swego ramienia pensjonaty, pod ścisłym pozostawać mające nadzorem, i że rodzice, jak się p. Apuchtinowi wydaje, wobec braku miejsc u profesorów, łatwiej skłonią się do oddawania dzieci do nowych tych zakładów, których tendencję z góry przewidzieć można, i co do niej nic wam dodawać nie potrzebuję.

Wiedeń d. 2. września.

(*§.*) Główny organ niemieckich „fakcjonistów", znana zresztą z swej namiętnej nienawiści do Polaków *Neue fr. Presse* chwyciła się jak ślepy płotu mowy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego mianej przed wyborcami w Stanisławowie, ażeby wylać cały strumień jadu i żółci i zarazem użyć najnikczemniejszej denuncjacji jako broni przeciwko nam wobec sfer najwyższych. Zjazd trójcesarski, który poniekąd rzuca już swój cień na położenie, zdawał jej się tworzyć sposobność do skutecznego użycia denuncjacji, w czem właśnie najcharakterystyczniej odbija się jej podła perfidja.

Nie tu miejsce do zbijania szczegółowego wywodów dziennika wiedeńskiego. Prasa krajowa da mu też zapewne należytą odprawę. Co do mnie ograniczę się tylko na zaznaczeniu, że jako argument główny na poparcie swych insynuacyj przeciwko nam skierowanych wymieniony dziennik powołuje się wyraźnie na arcymądre wywody owego strachajły, który niedawno temu debiutował w *Czasie*, używając już nie ciemnych barw, ale iście mazi przy kreśleniu obrazu sytuacyjnego. Powiada on o tym strachajle, że „polskie dzienniki napełnione przeczuciem przepowiedziały zmianę wewnętrznej polityki odnośnie do Galicji jako wynik zbliżenia się Moskwy do Austrji, a z pism tych mówiło nieczyste sumienie."

Takie to uznanie znajduje w wrogiej nam prasie warcholstwo stańczykowskie. Słowa tych warchołów cytuje polakożercza *N. fr. Presse* jak ewangelię, co jasno dowodzi, jak one były na czasie i jaką dobrą usługę one wyrządzają naszej sprawie.

Ale lokajstwo ministerjalne jest ślepe. Zbytni serwilizm działa jak opilstwo na zmysły....

Przepowiedzieliśmy zresztą w poprzednim liście, że taki a nie inny skutek będą miały nawoływania stańczykowskiego strachajły. Fakta dowodzą, żeśmy się nie omylili.

Na wiec przemysłowy, który się tu 6. bm. rozpoczyna, spodziewają się przybycia licznych przedstawicieli przemysłowo-rękodzielniczych korporacyj i stowarzyszeń ze wszelkich austrjackich krajów koronnych. Spodziewać się należy, że tym razem dobrego będzie za wiele, że ci

8

Dzicz na Podolu.

skreślił

Dr. Henryk Jasieński.

(Ciąg dalszy.)

Na podstawie tych rozporządzeń zrobił sobie pan pocztmistrz następujący podział godzin urzędowych: Od 9¼ do 10¼ przyjmował i wydawał ekspedycje, listy i pakiety urzędowe, a to w następującym porządku:

Pierwszym, który przekraczał wysoki próg pocztowej kancelarji, bywał zawsze woźny starościński, ten sam, którego poznaliśmy. Pukał zwykle trzykrotnie, a usłyszawszy wyrzeczone wewnątrz „herein", wchodził do biura, oparł się o poręcze czarnożółte, przegradzające pierwszą część pokoju od drugiej, w której stało biurko z przedziałkami, i podawał poczmistrzowi torbę, napełnioną listami urzędowemi różnych rozmiarów.

Pan pocztmistrz odebrawszy torbę mruczał: „A toście się znowu wczoraj spisali" — na co od woźnego odbierał odpowiedź: „My tak zawsze pracujemy." Następnie odbierał listy i pakiety i wsadzał do torby znów inne listy i pakiety; poczem napełnioną torbę wręczał woźnemu.

Zaledwie się zamknęły drzwi za jednym woźnym — wchodził drugi „sądowy" — który taką samą przebywał operację. Za sądem, utartym trybem szedł posłaniec żandarmów, potem straży skarbowej, potem policjant urzędu gminnego, dalej stróż szkoły czteroklasowej, dzwonnik parafii rz. kat., pałamarz urzędu parafialnego gr. kat. obrządku — a ostatecznie szkolnik kahału. W ciągu tej recepcji od żadnej partji prywatnej nie odbierał korespondencyj, krzycząc gromko: Zaczekać — teraz z rządem sprawa!

Skoro tylko kahalnik drzwi urzędowe za sobą przymknął, wstawał pocztmistrz z za biurka, jednym susem dopadł klucza w zamku, zatkniętego z wewnątrz, i dwukrotnym obrotem tegoż zapowiadał stronom iż biuro zamknięte, albowiem nadchodzi poczta z stolicy i odchodzi na Wschód. Codziennie prawie się wydarzało, iż ta poczta z stolicy zamiast o 10¼ nadciągała znacznie później, ale ponieważ rozporządzenie dyrekcji opiewało iż dryndulka ma przepis zajechania o 10¼ rano, więc też biuro o tej porze bywało zamknięte. Odbiór poczty z stolicy i dalsza tejże ekspedycja trwała 1¼ godziny, czyli kończyła się o wpół do dwunastej— a ponieważ w całem królestwie ta przedobiednia pora zwie się *hora canonica*, która ma tę własność iż lojalni poddani a tem bardziej urzędowi funkcjonarjusze, popierając przemysł gorzelniany w kraju, zakrapiają się alkoholem, — przeto pan pocztmistrz zmęczywszy się pracą urzędową, uchodził bocznemi drzwiami do drugiego pokoju, wychylał spory kubeczek „owocówki", przetrącał chlebem z solą — nalewał raz wtóry połowę tylko kubka i wypijał jako: „nachsznaps", po którym już nie należało przekąsić. Następnie szedł do biura, wielką wskazówkę urzędowego zegara posunął na dwunastą i drzwi otworzył, któremi kilkunastu interesentów prywatnych równocześnie się wcisnęło.

Urzędowy zegar dowcipem przechodził swego właściciela — i gdy obie wskazówki stanęły u góry na znaku XII, począł tak warczyć i dzwonić, że przygłuszał pokorne prośby interesentów — a wydzwaniał nietylko dwunastą, lecz odrabiając pilnie zaległości, dzwonił prócz dwunastej, jedenastą, dziesiątą i dziewiątą, chrapiąc, sycząc i stękając przeraźliwie. Gdy się uciszyło, wstawał pocztmistrz z krzesełka, przystępował do barjery czarno-żółtej a przybierając pozę najbardziej imponującą, mawiał: — Godzina urzędowa minęła — przyjść po południu!

Często z tłumu interesentów odezwał się głos: Ależ.. proszę pana poczmistrza, dopiero wpół do dwunastej... lecz takie opozycyjne głosy zwykł był ten urzędnik wzorowy uciszać doraźnie krzycząc donośnym głosem: A co mnie tam kto śmie przeczyć — urzędowy zegar wybił dwunastą, a kto urzędowemu zegarowi przeczy — ten mnie przeczy — a kto mnie przeczy — ten wysokiemu rządowi przeczy... przyjść popołudniu! i kwita"...

Popołudniu przychodził pan poczmistrz do biura o trzeciej podług zegarka urzędowego a pierwszą jego było czynnością, wskazówkę większą posunąć naprzód o 30 minut — ponieważ zaś od Ślimakowiec, położonych na wschodnio-północnym krańcu powiatu, przychodził posłaniec pieszy z torbą pocztową najczęściej próżną — przeto celem odebrania i ekspedjowania poczty ślimakowskiej, zamykał poczmistrz biuro o 4. a odmykał po 5. w tej nadziei, iż przed szóstą zamknie urzędowanie bez względu na interesentów, którzy w anielską uzbrojeni cierpliwość wychodzili z biura, by na drugi dzień przyjść i powtórnie wyjść, niezałatwiwszy sprawy.

Chwalebna punktualność tego dygnitarza pocztowego, zbawienne wywierała wpływy na całą ludność powiatu i uzupełniała poniekąd tę ojcowską opiekę wysokiego rządu, rozciągniętą nad każdym obywatelem poszczególnie a nad całością powiatu w ogólności.

Nadmienić tu należy, iż pod mianem obywatela a raczej mieszkańca powiatu kubanowskiego, rozumiano tylko tych, którzy pewną stałą kwotę, zwaną podatkami, perjodycznie uiszczali bądź dobrowolnie bądź przymusowo. Ci zaś, którzy żadnym datkiem podatkowym nie przyczyniali się do ogólnych wydatków — wyjęci byli z pod opieki władz. Ztąd też pochodziło, iż nikt się nie zajmował sierotami, żebrakami, kalekami, robotnikami i żydami biedniejszymi — pozostawiając Stwórcy wszechświata nakarmienie tej rzeszy, jak wróbli.

Zbawienny wpływ działalności pana pocztmistrza uwidoczniał się w pierwszym rzędzie w tem, iż uczynił zbytecznemi wszelkie środki policyjne odnoszące się do podejrzanych korespondencyj powiatu kubanowskiego. Każdy bowiem list, każda przesyłka, przed wręczeniem adresatowi podejrzanemu, ulegała bacznemu przejrzeniu tego dygnitarza, który na wszelkie reklamacje stereotypowo odpowiadał „iż przesyłki otwartą taradajką wiezione, muszą uledz uszkodzeniu" — nakryć zaś taradajkę lub zamkniętą sprawić budkę niewolno było, gdyż wysoka dyrekcja nie wydała pod tym względem żadnego rozporządzenia.

Drugim zbawiennym wpływem była ta okoliczność, iż urzędy i sądy, przekonawszy się o niemożności doręczania stronom pism urzędowych przez pocztę bezpłatnie — doręczały takowe umyślnym posłańcem lub woźnym za opłatą sowitą. A ponieważ załatwianie spraw pisaniną należało do maniery urzędowej, przeto trzymano umyślnych kursorów, przebiegających pieszo powiat wszerz i wzdłuż z plikami papierów i listów urzędowych różnych formatów.

Tak tedy punktualność dygnitarza pocztowego cywilizowała mieszkańców powiatu.

Zostawiliśmy Jaśnie Wielmożnego pana starostę opartego o biurko urzędowe, gdy pytał woźnego o nabrzmiałych policzkach a nosie barwy fioletowej: A poczta gdzie?

— Jest, proszę jaśnie wielmożnego pana starosty! — i złożył na biurku spory plik listów i pakietów urzędowych, poczem prawidłowo zrobiwszy „lewo w tył — zwrot!" wysunął się cichaczem za drzwi, usiadł na ławce pod drzwiami, i... drzemnął.

Pan starosta poskładawszy systematycznie pakiety, porozcinał koperty nożycami, i począł przegląd: szły najpierw pod ocenę listy prywatne — następnie pakiety większe z dużemi pieczątkami władz wyższych, dalej raporty żandarmerji i urzędów gminnych — ostatecznie pokorne prośby mieszkańców w formatach arkuszowych przez połowę zapisanych i należytym stemplem opatrzonych.

Każdy list, każde podanie otrzymało własnoręcznie datę wejścia, liczbę porządkową i sygnaturę referenta. Najgrubsze kawałki znaczył Kl., najlżejsze St. — pod znakiem pierwszym rozumiano pierwszego komisarza Klausa, pod znakiem drugim Wnego starostę. Ilość podań odpowiadała objętości; największą ilość otrzymywał komisarz — zaś najmniejszą przydzielał sobie starosta.

(D. c n.)

panewie przemysłowcy uchwalą cały szereg nowych ograniczeń wolnego zarobkowania na szkodę pracujących i konsumentów. Wiec przemysłowy ma swoje postulata ująć w formę petycji i wystosować takową do obydwóch Izb Rady państwa, podobnie jak to uczynił wiec kupców korzennych, skierowujący całą swoją działalność przeciw stowarzyszeniom konsumcyjnym, które bądź co bądź niemałe przynoszą korzyści swoim członkom. Nie da się zaprzeczyć, iż w tem wszystkiem odbija się prąd reakcyjny.

W łonie tutejszego stronnictwa demokratycznego wybuchły z powodu pokątnych intryg niesnaski, które tylko lewicy na dobre wyjść mogą.

Na wczorajszem zgromadzeniu małych przemysłowców na Josefstadzie przyszło do scysji pomiędzy dr. Kronawettrem z jednej a członkami stronnictwa demokratycznego, radcą gminnym Baumgartnerem, który zgromadzeniu przewodniczył, i dr. Tauschinskim z drugiej strony. Scysja ta jest tylko preludjum walki, mającej się toczyć przy wyborach do Rady państwa. Dr. Tauschinsky chce na Josefstadzie, popierany przez małą frakcję demokratów, kandydować do Rady państwa przeciw dr. Kronawettrowi, co chyba takie może mieć następstwo, że obydwaj przepadną na korzyść kandydata lewicy. Jeśli demokraci się nie opamiętają i nie połączą w jeden zastęp, to wszędzie przepadną z swojemi kandydaturami.

Sejmowe.

Lwów d. 4. września.

(Rachunki Rad szkolnych okręgowych.)

Pamiętnem będzie dla każdego, kto zajmuje się pilniej sprawami krajowemi, zeszłoroczne zajście w sejmie wywołane wystąpieniem pana marszałka z żądaniem uporządkowania rachunków Rad szkolnych okręgowych, co wedle istniejących przepisów niewątpliwie należy do obowiązków administracji państwowej, która powinna „dostarczyć władzom szkolnym potrzebnych sił kancelaryjnych.“ Gniewano się, ale coś zrobić potrzeba było. Zabrano się więc do porządkowania rachunków Rad szkolnych okręgowych — i cóż się okazało? Oto, że ściągnąwszy już w pierwszem półroczu 1883 na rachunek zaległości 150.000 złr. mają one jeszcze do rozporządzenia nieściągniętych należytości przeszła pół miliona złr. W sprawozdaniu swojem pisze o tym przedmiocie Wydział krajowy:

„Wzrastanie corocznie niedoborów okręgowych funduszów szkolnych, a ztąd ciągłe żądania zwiększań dotacyj czyli zasiłków z krajowego funduszu, zwróciły baczniejszą uwagę na postępowanie Rad miejscowych i okręgowych co do prestacyj szkolnych.

„Przeto Wydział krajowy udzielając uchwalony przez Wys. sejm budżet szkolny na rok 1883. odezwą z dnia 18. listopada 1882., upraszał krajową Radę szkolną o polecenie Radom okręgowym i organom wykonawczym:

„1. aby pilniej jak dotąd zajęły się ściąganiem zaległych i bieżących dodatków szkolnych i innych przestacyj;

„2. aby sporządziły obrachunek należytości, uiszczeń i zaległości tychże prestacyj od roku 1873. począwszy aż dotąd, zaś w przyszłości, aby co pół roku podobne obrachunki o stanie poboru i zaległości tudzież o zarządzonych krokach przymusowych raporta sporządzały i takowe za pośrednictwem krajowej Rady szkolnej Wydziałowi krajowemu przedkładały; a ponieważ głównie od wpływów dodatków szkolnych i innych datków prestacyjnych zawisł stan kasy i potrzeb pieniężnych każdej Rady szkolnej okręgowej,

„3. aby, ściągnąwszy zaległe dodatki i prestacje, zwróciły funduszowi krajowemu pobrane zaliczki, a w przyszłości zaliczek udzielały tylko tym Radom, które udowodnią, iż nie zalegają z dawnemi zaliczkami i że należytości dodatków, prestacyj, datków, zwrotów i t. p. od obowiązanych należycie ściągnęły.

„Z chętną gotowością odpowiedziała krajowa Rada szkolna temu żądaniu; — wydała do Rad okręgowych okólnikiem z d. 21. czerwca 1883 polecenie sporządzenia i prowadzenia rachunków prestacyjnych i przedkładania oprócz żądanych przez Wydział krajowy półrocznych rachunków, także miesięcznych raportów o stanie rzeczy.

„W skutek trzynastu urgensów ze strony Wydziału krajowego przesłało dotąd rachunki prestacyjne po koniec 1. półrocza 1883 tylko 27 Rad szkolnych okręgowych, zaś 8 Rad okręgowych mianowicie: Jasło, Kolbuszowa, Lwów, Sanok, Śniatyn, Tarnopol, Złoczów i Żółkiew nie nadesłały takowych.

„Z otrzymanych wykazów prestacyjnych sporządzono sumaryczny wykaz, według którego należytości prestacyjne w 27 okręgach szkolnych z końcem pierwszego półrocza 1883 wynosiły razem 677.834 złr. 47 ct., na to uiszczono w ciągu pierwszego półrocza 1883 tylko 149.732 złr. $55\frac{1}{2}$ ct., przeto pozostało w zaległości 528.101 złr. $91\frac{1}{2}$ ct.

„Za drugie półrocze 1883 pomimo urgensów licznych nie otrzymał Wydział krajowy dotąd jeszcze żadnych obrachunków, a przyczyną tego wedle zasięgniętej w krajowej Radzie szkolnej wiadomości, jest ta okoliczność, iż przedkładane przez Rady okręgowe obrachunki były mylne i ze wszech miar niedokładne, przeto krajowa Rada szkolna zarządziła zlikwidowanie i sprostowanie takowych w swoim departamencie rachunkowym, która to czynność dłuższego czasu wymaga, lecz zaraz po ukończeniu Wydziałowi krajowemu przesłaną być ma.

„Przy sczytywaniu miesięcznych wykazów obrotu wydatków, przedkładanych Wydziałowi krajowemu przez Radę szkolną krajową, okazuje się następujące przekroczenie wydatków:

Rubryka II. Substytucje o 32.996 zł 54 c. Adjuta 13 zł. 22 c.

Rubryka VII. Dodatki pięcioletnie dla nauczycieli etatowych o 4.946 zł. 14 c.

Rubryka XIII. Rozmaite o 3.291 zł. 23 c.

„Z tego powodu odezwami z dnia 23. lutego 1884. i 24. marca 1884., 23. czerwca 1884. i 5. lipca 1884. proszono krajową Radę szkolną o wszelkie możliwe ograniczenia wydatków i o dążenie do tego, aby przynajmniej oszczędnościami innych rubryk można wyrównać powyższe przekroczenia, żądając też wyjaśnienia, co spowodowało tak znaczne przekroczenie rubryki II., a zarazem przypominano Radzie szkolnej krajowej co roku przez sejm ponawiane rezolucje, zalecające ściśle przestrzeganie uchwał sejmowych pod względem budżetowym.

„Na to doniosła Rada szkolna krajowa odezwą z dnia 18. lutego 1884., że gdy sejm w budżecie nie uchwalił funduszu na zastępstwo chorych nauczycieli — przeto tego rodzaju wydatki pokrywać się musiały z rub. II. „Substytucje“ w skutek czego rubryka ta także w roku 1884. niechybnie przekroczoną będzie.

„Wydział krajowy odezwą z d. 18. marca 1884. zwrócił uwagę Rady szkolnej, iż na wynagrodzenie zastępców chorych nauczycieli mogą te być użyte kredyta rubr. II. poz. 4, XII. i XIII. poz. 47, że przeto wszelkie asygnacje tego rodzaju przenieść należy na wskazane rubryki i oszczędności zarządzić w tych rubrykach, by zaradzić przekroczeniu dalszemu.

Alegat dotacyjny wykazuje, iż od r. 1876. po koniec roku budżetowego 1883. udzielono gminom zaliczek zwrotnych na budynki szkolne w sumie 224.327 złr. 36 ct.

Z tego przypadają do spłacenia:

z wiele zobowiązań, raty bieżące na rok 1885 w kwocie 16.855 złr. $10\frac{1}{2}$ ct.;

zaległe po koniec r. 1883. raty 9.741 złr. $28\frac{1}{2}$ ct.

Zaległe raty każdej gminy bywają wykazywane w należytym terminie krajowej Radzie szkolnej i właściwym starostwom do przymusowego ściągnięcia, jednakże cyfry należytości, rat i zaległości ciągle ulegają zmianie z powodu, że gminy o rozłożenie rat proszą, a z uwagi na okoliczności Wydział krajowy przyzwala na przedłużenie terminów spłaty gminom o to proszącym.

Oprócz szczegółowych odezw i urgensów do starostw, w celu przynaglenia gmin do spłacenia rat, rozesłano zbiorowe urgensa w tej sprawie odezwą z d. 5. października 1883 r. L. W. 48.673, która przypomnieniem namiestnictwa, aby przyspieszyły ściąganie rat zaległych.

Sprawozdanie

komisji budżetowej o wniosku posła Chrzanowskiego, stojącym dziś na porządku dziennym.

Wysoki Sejmie!

Uchwałą twoją z 16. października br. przekazałeś komisji budżetowej do zbadania zaprojektowaną przez posła Chrzanowskiego wśród rozpraw nad wnioskiem o pokryciu niedoboru z 1882 r. rezolucję następującej osnowy:

Wysoki sejm uchwalić raczy:

„Wzywa się rząd, ażeby polecił dyrekcji skarbowej i urzędom podatkowym, iżby przy poborze podatków i dodatków wykonywały obowiązujące uchwały finansowe, i wszelką kwotę, wnoszoną przez podatkującego, rozrachowywały na poczet podatku, dodatku krajowego i dodatku indemnizacyjnego w stosunku oznaczonym przez obowiązujące uchwały finansowe, to jest z złożonej przez podatkującego kwoty pobierając jeden złoty na poczet podatku państwowego, równocześnie z tejże kwoty pobierały oznaczoną ustawami finansowemi ilość centów na poczet dodatku krajowego i dodatku indemnizacyjnego.“

Komisja budżetowa, spełniając zadanie przez sejm jej poruczone, porównała przedłożenie Wydziału kraj. o pokryciu niedoboru z r. 1882, o którem zdała już sprawę Wys. sejmowi, z przedłożonem przez rząd zamknięciem rachunków funduszów indemnizacyjnych za tenże sam rok 1882, sprawdzonem przez naszą komisję i przyjętem do wiadomości przez Wys. Izbę, to jest porównywała dane, które spowodowały wnioskodawcę do projektowanej powyższej rezolucji, i doszła do następujących wyników:

W przedłożeniu Wydziału krajowego o pokryciu niedoboru z 1882 r. udowodniono, że powodem niedoboru w roku wspomnianym było to, iż dodatek krajowy przyniósł rzeczywiście w r. 1882 r. dochód znacznie mniejszy, bo mniejszy o 207.988 zł. niż preliminowano na tenże rok, i wykazano, że jeden cent dodatku krajowego przyniósł w 1882 r. tak na poczet bieżącej jak i zaległej należytości tylko 95.546 zł. W sprawozdaniu naszem przyjętem przez Wys. sejm do wiadomości o przedłożonem przez rząd zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych za tenże rok 1882 wykazano, że po potrąceniu już od ogólnej sumy dochodów z dodatku indemnizacyjnego w 1882 roku, kwoty 156.013 zł., zwróconej przez fundusz indemnizacyjny wschodnio-galicyjski funduszowi indemnizacyjnemu zachodnio-galicyjskiemu i krakowskiemu, jeden cent dodatku indemnizacyjnego, z którego dochód preliminowano na 103.248 zł., przyniósł rzeczywiście dochodu na poczet bieżącej i zaległej należytości 105.049 zł., chociaż z bieżącej należytości zaległo w 1882 r. więcej niż ściągnięto w 1882 r. zaległej należytości z lat dawniejszych, jak to wykazaliśmy szczegółowo w naszem sprawozdaniu. Różnica między dochodem rzeczywistym z jednego centa dodatku indemnizacyjnego a dodatku krajowego wynosi 9.503 zł.; zatem 27 centów dodatku krajowego do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich państwowych przyniosło w 1882 r. mniej dochodu o 256.561 zł. niż w tymże roku 27 centów dodatku indemnizacyjnego do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich państwowych.

Część tej wielkiej różnicy między dochodem z 27 centów dodatku krajowego a dochodem z 27 centów dodatku indemniz. jest uzasadniona różnicą w podstawach, według których pobiera się oba te dodatki. Albowiem dodatek indemnizacyjny pobierany jest także od rozpisanego podatku domowo-czynszowego z domów uwolnionych od opłaty tego podatku; zaś na mocy uchwały sejmowej z 28. września 1868 r. dodatek krajowy nie pobiera się od podatku domowo-czynszowego przypadającego na domy, które ustawa państwowa uwolniła od opłaty tego podatku. Ponieważ zaś ten podatek domowo-czynszowy rozpisany na nowe domy a niepobierany, wynosi około 400.00 zł., przeto dodatek indemnizacyjny po 30 centów od jednego złotego całej należytości tego rozpisanego a nie pobieranego podatku domo-czynszowego wynosi około 130.000 zł. Ta więc szersza podstawa w pobieraniu dodatku indemnizacyjnego, uzasadnia nadwyżkę o 110.000 zł. w dochodzie z 27 centów dodatku indemnizacyjnego nad dochodem z 27 centów dodatku krajowego.

Z pozostałej różnicy 137.000 złr. można jeszcze jej cząstkę tylko uzasadnić różnemi okolicznościami, jako to ściąganiem w odmiennym stosunku zaległości dodatku indemnizacyjnego niż dodatku krajowego. Komisja budżetowa sądzi więc wraz z wnioskodawcą, że powodem pozostałej bez uzasadnienia reszty tej różnicy między dochodem z dodatku indemnizacyjnego a dochodem z dodatku krajowego, jest zapewne to, że urzędy podatkowe kwoty, płaconej przez podatkującego, nie rozdzielają równocześnie na poczet podatku, dodatku indemnizacyjnego i dodatku krajowego według wymiaru, oznaczonego finansowemi uchwałami sejmowemi, ale najprzód pobierają z niej podatek państwowy, następnie dodatek indemnizacyjny, a resztę kwoty, złożonej przez podatkującego, niekiedy resztę niedostateczną, pobierają na dodatek krajowy. Takie postępowanie bywa powodem niedoboru w dochodach kraju z dodatku krajowego.

Komisja budżetowa w wyniku tego przedstawienia rzeczy, wnosi przyjęcie przez Wysoki sejm proponowanej przez posła Chrzanowskiego rezolucji, ale w następującej osnowie:

Wysoki sejm uchwalić raczy:

„Wzywa się rząd, aby polecił dyrekcji skarbowej i urzędom podatkowym, iżby przy poborze podatków państwowych i dodatków krajowych wszelką kwotę, wnoszoną przez podatkującego, rozrachowały równocześnie na poczet podatku, dodatku krajowego i dodatku indemnizacyjnego w stosunku oznaczonym przez obowiązujące uchwały finansowe.“

We Lwowie, d. 17. października 1883 r.

Przewodniczący: *H. Wodzicki.* Sprawozdawca: *Leon Chrzanowski.*

TEATR.

(Pożycz mi swojej żony.)

Panstwo Rissolin, młoda para małżonków żyła sobie spokojnie i przygotowywała się właśnie do ochrzczenia pierworodnego swego syna, kiedy przyjaciel serdeczny pana domu Gontran, zamienił ciche ich życie w istne piekło... farsy. Gontran wpadł do domu ich jak bomba i opierając się na długoletnich prawach przyjaźni, zażądał od Rissolina, aby mu pożyczył żony. Do takiej awanturniczej prośby zmusiły go dziwne okoliczności, w które się zaplątał. Gontran pokochał był córkę swojego wuja Rabastoula Edytę. Wuj o małżeństwie tem ani słyszeć nie chciał, a kiedy młody człowiek raz po raz oświadczyny swoje ponawiał, kazał mu ożenić się w jak najkrótszym czasie, grożąc odebraniem wyznaczonej pensji miesięcznej. Gontran przyparty do muru, napisał wujowi, że się już ożenił. Wuj zażądał fotografii żony. Gontran posela fotografię pani Rissolin; wuj jest zachwycony siostrzenicą, pragnie poznać ją osobiście i zapowiada swój przyjazd. Pan Rissolin pojmuje rozpaczliwe położenie młodzieńca i obiecuje pożyczyć mu swej żony, zwłaszcza, że młodej żonce, lubiącej sytuacje romantyczne, pożyczka ta bardzo przypada do smaku. Niezadługo ten wuj straszny, mówiący głosem gromkim, zjawia się w istocie, w towarzystwie Edyty i niejakiego pana Beautirana, urzędnika prefektury, który obiecuje ambitnemu Rabustoulowi wyjednać dekorację, za co ma w nagrodę otrzymać rękę Edyty.

To jest tło, które posłużyło dowcipnemu autorowi do rozwinięcia całego szeregu komicznych sytuacyj. Rabastoul czuje się nad wyraz szczęśliwym; narzuca się naturalnie na ojca chrzestnego pierworodnego. Odsełają wuja do kościoła św. Heleny — mały Rissolin zostaje tymczasem w kościele św. Magdaleny w poczet katolików wliczony. Młodej parze małżonków zaczyna się wreszcie niepodobać takie awanturnicze *qui pro quo*. Domyślny umysł wuja przychodzi do wniosku, iż rzekoma siostrzenica romansuje z p. Rissolin. Ostrzega o tem siostrzeńca, przejmuje nawet list angielski, który rozłączony gwałtem przez wuja małżonek do swej żony pisze. Wzywa w imię Rabastoulów siostrzeńca swego, aby pomścił krwawo swoją zniewagę. Sytuacja staje się coraz drażliwszą. Wuj zmistyfikowany tak okropnie, dałby się chyba przebłagać dekoracją legii honorowej, która jest celem jego marzeń, i za którą gotów oddać nawet swoją córkę p. Beautiranowi, który stara się o posadę podprefekta w Carcasonne, aby mógł w tym charakterze polecić Rabastoula do dekoracji. Jeneralny sekretarz ministerjalny, od którego zależy nominacja Beautirana, jest serdecznym przyjacielem Gontrana i mianuje tego ostatniego podprefektem. Wuj udobruchany przebacza mistyfikację, i oddaje rękę Edyty Gontranowi.

Fabuła tej dwuaktowej farsy jest jak widzimy bardzo prostą. Pożyczka żony jest alfą i omegą całej sztuki. Jest to farsa czystej wody; farsa napisana z humorem i werwą; nic się tu nie rwie i nie utyka, a owszem panuje wszędzie pewna jednostajność i harmonia humoru. Jeżeli przyjmiemy tylko, iż znalazł się mąż, który wypożyczył żonę i znalazł się przyjaciel, który tak cennej pożyczki potrzebował, to wszystkie kombinacje dowcipne są już tem samem usprawiedliwione.

Autor, p Desvallieres, wyzyskał swój pomysł zupełnie, wycisnął go jak cytrynę. Zdaje nam się, że nic z tego ująć, nic tam dodać już nie można. Ton, w jakim sztuka jest pisaną, dopuszcza wszelkich zawikłań. To, co gdzieindziej byłoby nienaturalne może, jest tam zupełnie na miejscu. Sztuka ta umie pociągnąć widza w zaczarowane koło śmiechu, i z tego koła wypuszcza go dopiero po zapadnięciu zasłony. Sztuka ta, to istne cacko farsy francuskiej. Zdanie, „iż Francuz tylko tak pisać umie“ nie jest tym razem przesadą. Kto inny tak długo śmiaćby się nie potrafił; autor polski stawałby się czasem sentymentalnym, Niemiec popadłby w niesmaczną przesadę lub w trywialność. Francuz śmieje się ciągle, lecz śmiechem wytwornym salonu.

„Pożycz mi swej żony“ jest od początku do końca jednym wesołym uśmiechem.

Aby farsa tego rodzaju miała powodzenie, musi być graną po mistrzowsku. Najweselsze rzeczy stają się w ustach nudnych — nudnemi.

Posługując się powyższem porównaniem, powiemy, iż gra artystów była także jednym nieprzerwanym uśmiechem. Państwo Kwiecińscy (Rissolin), p. Zboiński (Rabastoul) i p. Lubicz (Gontran), zrozumieli myśl autora i ręczę, że ten — a autorowie bardzo dużo wymagają — przyklasnąłby im serdecznie. P. Kwieciński jako mąż wypożyczonej żony, wyzyskał z lichwą swoje arcykomiczne położenie. P. Zboiński, szorstki wuj i marynarz, zaliczał wszystkie chwile gry swej do najszczęśliwszych a p. Lubicz nie zrobił ani jednego prawie gestu, jednego nie wyrzekł słowa, któremuby nie akompaniował śmiech publiczności.

P. Kwiecińska była wypożyczoną żoną i jako taka umiała ze swego zabawnego położenia skorzystać i spłacić grą swoją należną publiczności daninę.

P. Siemaszko odtworzył dobrze typową postać Beautirana.

Szybkie, prawdziwie farsowne tempo gry przyczyniło się wielce do powodzenia sztuki.

* * *

Dla braku miejsca odkładamy sprawozdanie z komedji Meilhaca p. t. „Księżna Martin“ — na jutro. *Gr.*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 4 Września.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze przeważnie południowym i czystem prawie niebie był dzień wczorajszy ciepły i pogodny. Najwyższa temperatura była $25^{\circ}{}_{3}$, najniższa $13^{\circ}{}_{7}$ C.

Przy wietrze zachodnio-południowym ciepło, niebo w części zamglone powietrze wilgotne, pogoda niepewna.

* **Teatr.** Dzisiaj we czwartek 4. września po raz pierwszy: „Wesele Olivetty“ (Les noces d'Olivette), opera komiczna w 3 aktach Edmunda Andran. W głównych rolach wystąpią panie: Skalska, Bocskay, pp. Alma, Myszkowski, Fontana, Koncewicz i inni.

Jutro w piątek 5. września: „Właściciel Kuźnio“, dramat w 4 aktach Jerzego Ohnet'a, z panem Woleńskim w roli Filipa Derblay.

* **Personalia.** Dr. Nencki wybrany został dziekanem wydziału lekarskiego w Bernie szwajcarskiem. — W Truskawcu zmarł p. Radziejewski, obywatel z Poznańskiego, czł. Towarz. truskawieckiego, w 43. roku życia.

* **W Królewcu** zmarł w tych dniach prof. dr. Kurszat, znakomity znawca narzecza litewskiego. Przyczynił on się głównie do tego, iż język Litwinów pruskich nie wyginął. Dobiegł 79go roku życia.

* **Pożegnanie p. Boberskiej.** Niezwykłe zebranie odbyło się wczoraj popołudniu w auli gimnazjum Franciszka Józefa. Salę zapełniła po brzegi płeć piękna. Były to wdzięczne uczennice pensjonatu pani Boberskiej z różnych lat, wraz z matkami swemi, tudzież nauczycielki i koleżanki w zawodzie nauczycielskim p. Boberskiej. Zebrały się wszystkie w celu wspólnego pożegnania kierowniczki, a przyjaciółki i towarzyszki w trudnym zawodzie wychowywania młodego pokolenia, a akt ten czci i uwielbienia dla zacnej matrony nauczycielki miał cechę podniosłą i rozrzewniającą.

Gdy pani Boberska wprowadzona przez członków komitetu i powitana u wejścia do sali, zajęła przeznaczone dla siebie miejsce honorowe, wystąpił z przemową wstępną profesor dr. Małecki, składając wyrazy uznania dla zasług czcigodnej nauczycielki patrjotki jako wychowawczyni całego szeregu dobrych matek, dobrych obywatelek, dobrych Polek. Następnie przemówił w tym samym duchu p. Malinowski, rządca szpitala powszechnego, wynurzając wdzięczność rodzicielską za wychowanie swych córek. Pani Boberska dziękowała z rozrzewnieniem.

Później przemówiła p. Machczyńska w imieniu grona nauczycielek, które pod kierownictwem p. B. podejmując pracę ciężką, spełniały ją zawsze ochotnie zagrzewane wzniosłym, przykładnym zapałem swej przewodniczki i jej gorącą wiarą w obfite kiedyś tej pracy owoce. Uważając uroczystość dzisiejszą nie jako pożegnanie, lecz jako dożynki, w

Jak się wykonują zamachy.

Wiktor Tissot wydał właśnie dziełko, traktujące tajną policję moskiewską, które budzi licznemi tamże zawartemi szczegółami wielkie zajęcie. Z dzieła tego przytaczamy jeden ustęp;

Równocześnie z królem Wilhelmem zdecydował się car Aleksander na przyjęcie zaprosin Napoleona III. Spotkanie to trzech monarchów wydawało się podówczas przypadkowem i później dopiero wykryto, iż zjazd ten spowodowany był staraniem dyplomacji pruskiej, która usiłowała osłabić stosunki przyjaźni zachodzące między carem a Napoleonem. Gdyby obaj ci władcy zeszli się byli sami ze sobą; przyjaźń ich stałaby się serdeczniejszą, tem więcej, iż Napoleon III. posiadał jeszcze w tym czasie w największym stopniu sztukę podobania się i mógł sobie gościa ująć zupełnie.

Los sprzyjał zamiarom pruskiej dyplomacji. Tajny radca Stieber, kierownik policji, który utrzymywał mimo swego wysokiego stanowiska najpoufalsze stosunki z tajną policją moskiewską, musiał czuwać nad bezpieczeństwem króla Wilhelma i cara Aleksandra.

Na granicy otrzymał był Stieber nadzwyczaj pilną depeszę od jednego ze swych głównych ajentów, który go prosił o schadzkę. Skoro tylko Stieber stanął w hotelu ambasady przy rue de Lille, gdzie zamieszkał również Bismark, podczas gdy król pruski zainstalowany został w Tuilleriach, przyprawił sztuczną brodę, nałożył perukę i udał się na miejsce wyznaczonej schadzki.

W chwili, gdy szef tajnej policji wszedł do restauracji, gdzie była umówiona schadzka, przystąpił do niego ajent i rzekł: Postanowili zamordować cara! Zbrodnia ma być wykonaną jutro, przy powrocie z wielkiej rewii, która się odbędzie w lasku bulońskim na cześć obu monarchów. Losowano, kto ma zbrodni dokonać. Tu jest nazwisko, które wyciągnięto z urny.

Ajent podał swemu szefowi skrawek papieru, na którym nakreślone było nazwisko Bolesława Berezowskiego.

— Jest to człowiek nadzwyczaj odważny — mówił ajent — fanatyk! Przypadek nie mógł wskazać odpowiedniejszego. Ten nie cofnie się z pewnością.

— Znasz go pan?

— Naturalnie — odparł ajent — jesteśmy z jednej i tej samej wsi. Jest on moim serdecznym przyjacielem.

— Tem lepiej! Nie spuszczaj go pan z oka. Każ go pan pilnie śledzić. Dam panu nowe instrukcje. Przyjdź pan tu dziś o północy.

Stieber wsiadł do doróżki i kazał się zawieźć do prefektury policji. Chciał on uwiadomić o wszystkiem Pietri'sa i wezwać go do bezzwłocznego przedsięwzięcia środków ostrożności. Ale jeden z tych dziwnych przypadków, które nazywamy fatum, zrządził, iż szef policji znajdował się właśnie na obiedzie w St. Cloud.

Z prefektury policji udał się Stieber do Elysée, gdzie car mieszkał. Lecz i tam nie zastał nikogo, car bowiem pojechał był do jednego z bulwarowych teatrów. W chwili, kiedy Stieber wysiadł przed hotelem ambasady pruskiej, wjechała główną bramą elegancka karetka. W pojeździe tym siedział Bismark. Na znak Stiebera, kazał Bismark woźnicy przystanąć.

— Muszę Ekscellencji coś bardzo ważnego donieść, przemówił Stieber cichym głosem, i wsiadł do powozu.

— Jutro chcą zamordować cara.

— Znowu jakaś urojona historja, — odpowiedział Bismark ściskając ramionami.

— Oh! nie. Znam mordercę. Wskazał mi go jeden z moich ajentów. Pospieszyłem do prefektury policji, aby go kazać uwięzić.

— Znajduje się tedy pod kluczem i niema się czego obawiać.

— Nie — w prefekturze nie zastałem nikogo, a jeżeli tej nocy jeszcze nie zobaczę się z Pietrim, może się wydarzyć katastrofa; bo jutro — może być już zapóźno.

— Byłoby to wielkiem nieszczęściem, gdyby taki szlachetny i dobry monarcha, jak Aleksander II. padł ofiarą spisku... Byłaby to potworna zbrodnia, której za każdą cenę przeszkodzić trzeba. Spodziewam się, że pan dołożysz wszelkich starań!

— Naturalnie! wydałem już polecenie, aby każdy krok mordercy był śledzony i aby go z oka nie spuszczano.

— Doskonale... W takim razie, gdyby nawet policji francuskiej nie udało się dość wcześnie go przyaresztować, będzie zawsze ktoś przy nim, który w stanowczej chwili powstrzyma jego ramię i przeszkodzi morderstwu.

— Pewnie.

— Zbrodni przeszkodziłoby się tem samem, ale usiłowanie by pozostało. Czy myślałeś pan nad politycznemi następstwami takiego zajścia? Car opuściłby Francję, gdyby się przekonał, że policja francuska nie jest w stanie go ochraniać. A pod jakiemi wrażeniami? Ja go znam. Wiele polityczych projektów runęłoby a „charmeur“ (Napoleon III.) osiadłby ze swoim aliansem na koszu. Tak, tak! A gdyby zbrodniarz uszedł ostatecznej kary, gdyby *jury* złożona z poczciwych obywateli usłuchała głosu obrońcy przypominającego losy nieszczęśliwej Polski, i gdyby winowajcy nie skazała na karę śmierci, naówczas oziębły by stosunki między Paryżem a Petersburgiem, a ja pozbyłbym się wielkiego kłopotu.

Zamach ten jest dla nas Niemców wskazówką Opatrzności; jeżeli mordercę przyaresztują, wtedy byłaby po stronie policji francuskiej zasługa wykrycia spisku — jej składanoby podziękowania. Aleksander byłby bardzo obowiązanym Napoleonowi, a my musielibyśmy się temu przypatrywać.

Po tych słowach zamyślił się Bismark głęboko; następnie kazał woźnicy wracać do pałacu ambasady.

— Kto jest ten morderca? — zapytał Bismark niedbale.

— Jest to młody człowiek. Ma lat 20, najwyżej 22.

— Dziecko i — Polak w dodatku; paryski sąd przysięgłych nie skarze go nigdy na karę śmierci. Szkoda w istocie, że chłopak ten nie może wystrzelić.

Pojazd wjechał w główną bramę pałacu ambasady; portjer przystąpił z czapką w ręku do stopnia powozu.

— Panie radco, rzekł, zwracając się do Stiebera — w moim pokoju czeka już od godziny człowiek jakiś na pana. Tu wskazał człowieka, niedbale ubranego z grubą laską w ręku. Człowiek ten wręczył Stieberowi liścik, który tenże po przeczytaniu oddał Bismarkowi. List ten opiewał: „Prefekt policji żałuje bardzo, że nie miał szczęścia widzieć się z panem radcą; gdyby to była ważna jaka sprawa urzędowa, jest prefekt policji w każdej godzinie tej jeszcze nocy na rozkazy pana radcy.

Obaj Niemcy spojrzeli na siebie znacząco.

— Proszę powiedzieć panu prefektowi — odezwał się Stieber — że sprawa, o której z nim pomówić chciałem, nie jest wcale naglącą.

Posłaniec z ulicy Jerozolimskiej, gdzie się mieści prefektura policji — odszedł.

W godzinę później przyprawił Stieber napowrót sztuczną brodę i udał się na schadzkę, którą swemu ajentowi wyznaczył. Ajent potwierdził wszystkie dawniejsze zeznania i dodał, iż młody Polak, którego przez cały dzień śledzono, kupił sobie rewolwer i paczkę patronów. Zjadł następnie w jednej z pobliskich i pomniejszych restauracyj skromny obiad i udał się wieczorem do swego mieszkania, z którego z pewnością dopiero jutro rano się wydali.

Ajent dostał zlecenie, niespuszczania młodego człowieka z oka. W chwili, w której zechce zamachu dokonać musi się ktoś znajdować przy jego boku, któryby zbrodni przeszkodził. Ajent zapewnił, że wszystko stanie się po woli szefa.

Szóstego lipca 1867 r. zgromadziło się około 300.000 ciekawych koło rogatki Longchamps.

Ekwipaże dworskie zmierzały w kierunku miasta, ze wszech stron cisnęło się wiele powozów, zapełnionych ciekawymi, z których każdy chciał się przedrzeć na wielką środkową ulicę, aby ujść natłoku, powstał tedy ścisk nie do opisania, a usiłowania żandarmerji, chcącej zaprowadzić jakiś ład i porządek, pełzły na niczem.

Ewipaże cesarskie zostały reblokowane. Napoleon, który w pierwszym powozie z carem i z w. ks. Włodzimierzem siedział, dał rozkaz koniuszemu, jadącemu tuż przy powozie, aby gwałtem utorował drogę dla powozów. Koniuszy Raimbeaux usiłował wprowadzić ekwipaże cesarskie na boczną aleę. W tem miejscu zgromadziło się dużo ludu, który się śmiał, gwarzył głośno i żartował. Raimbeaux spostrzegł nagle młodego człowieka, przeciskającego się gwałtem do powozu cesarskiego.

Instynktowo prawie, nie zdając sobie z tego sprawy, spiął koniuszy konia swego ostrogą; ten skoczył wysoko i padł następnie na ziemię. Kula pistoletowa utkwiła w łbie końskim. Dał się słyszeć następnie strzał drugi, lecz kula zabłąkała się między drzewami. Ajent Stiebera, który Berezowskiego nie opuszczał, śledząc go z uwagą rysia, zauważył, jak młody Polak lufę pistoletu ku carowi skierował. Z szybkością błyskawicy podbił jego ramię, a kula, przeznaczona carowi, przeleciała po nad jego głową. Lud ujął mordercę. Obito go strasznie, nim w ręce policji został oddany. Obaj monarchowie uścisnęli się. Wiadomość o zamachu rozeszła się lotem błyskawicy, i wszyscy chcieli oglądać nieszczęśliwego, którego spokojne, pełne godności zachowanie się nie odpowiadało bynajmniej pojęciu mordercy!

Reszta znana jest aż nadto. Berezowski, przesłuchiwany przez Rouhera i hr. Szuwałowa, szefa policji moskiewskiej, oświadczył, iż chciał pomścić ojczyznę swoją, Polskę; spólników spisku wydać nie chciał, odpowiedzialność zaś wszelką za czyn dokonany przyjął w zupełności na siebie. Sąd przysięgłych departamentu Sekwany nie skazał Berezowskiego na śmierć, jak to przewidywał Bismark. Carowi jednak nie podobał się taki wyrok.

W trzy lata później, w wigilię wojny francusko-niemieckiej i podczas całej kampanii dowiódł car, że nie zapomniał afrontu paryskiego.

imieniu wszystkich nauczycielek Polek, złożyła „przewodniczce polskich żniwiarek" w darze wieniec — z srebrnych liści dębowych, wymawiając przytem pełne znaczenia słowa „do widzenia". Wieniec podała pani Boberskiej panna Romanowiczówna. Solenizantka dziękowała z rozrzewnieniem do łez, które udzieliło się niemal całemu zgromadzeniu.

Pani Stefania Wechslerowa nauczycielka, odczytała piękny wiersz pani Horoszkiewiczowej b. właścicielki pensjonatu, o powołaniu Polek. Pani Poh, obejmująca kierownictwo zakładu wychowawczego po p. Boberskiej słowem wymownem dziękowała za wzniosły przykład w tej pracy.

Najpiękniejsze kwiaty jednak do tej wiązanki uczuć wdzięczności wplotły panny Semilska i Strausówna. Pierwsza głosem od wzruszenia drżącym i przyciszonym wynurzyła wdzięczność młodych uczennic dozgonnie w ich sercach zapisaną, druga widocznym talentem oratorskim obdarzona, słowem potoczystem i śmiałem podniosła wielką zasługę pani Boberskiej, tę, że poświęciła się od kilku lat kształceniu ludowych nauczycielek w nauce historji i literatury ojczystej. Wreszcie przemówiła p. Boberska, dziękując wszystkim za te serdeczne objawy wdzięczności i przywiązania, na które — jak rzekła — nie zasłużyła. Wśród serdecznych uścisków, z łzami w oczach żegnały się następnie każda z obecnych uczennic z swoją szczegodną nauczycielką — i tak zakończył się ten piękny akt, to żywe świadectwo istotnych zasług Polki nauczycielki.

* **Komisje wydelegowane z Rady miejskiej** do czuwania nad utrzymaniem porządku i czystości po domach ukończyły swe czynności. Prócz oczyszczenia przymusowego podwórzów i kloak, zamknięto kilkadziesiąt piwnic zamieszkałych przez licznych lokatorów, a przeważnie stróżów domowych, prócz tego delożowano wiele pomieszkań niezdrowych lub przepełnionych.

Wszelkie jednak zabiegi władz publicznych, będą daremne, jeżeli sama ludność nie będzie przestrzegała czystości, w wielu bowiem miejscach właściciele domów i stróże utyskiwali na lokatorów, a szczególnie na sługi, które dopuszczają się największych nieporządków. Szczególnie z lenistwa sługi wylewają nieczystości i pomyje nie w przeznaczone do tego miejsca, lecz gdziekolwiekbądź na podwórze. Otoż temu zaradzić może tylko ludność, a żaden nadzór urzędowy.

W ogóle jednak zauważały komisje wielki postęp w utrzymaniu czystości nawet i po domach izraelickich. Żydzi są bowiem bardzo staranni około utrzymania zdrowia, z tego też powodu pilnują też utrzymania większego niż dotąd porządku w swoich domach. Również należy się pochwała ustanowionym przez Radę funkcjonarjuszom, którzy czuwają nad porządkiem i czystością miasta, a z których kilku bardzo energicznie działa w tym względzie.

Miejmy nadzieję, że i nadal również gorliwie zajmować będą się swojem urzędowaniem i wykonywać wszelkie dane im przez komisje polecenia i wskazówki, i nie dopuszczą żadnych ulg i ustępstw.

* **Z Izby sądowej.** Wczoraj skończył się proces Cięglewicza i Iwanickiego, oskarżonych o defraudację podatków miejskich. Cięglewicz został skazany na rok, Iwanicki zaś na sześć miesięcy więzienia.

* **Dr. Tadeusz Rutowski**, referent dla spraw przemysłu krajowego w Wydziale krajowym, bawił w tych dniach w Dębowcu w sprawie zorganizowania spółki tkackiej. Przejeżdżając przez Jasło, na zaproszenie p. burmistrza, zwiedził dawniejsze zabudowania koszarowe, celem przekonania się o ile takowe mogą być przydatne do pomieszczenia zakładu apreturowego, blicharni i warsztatów tkackich. Naszem zdaniem budynek ten jest ze wszechmiar odpowiedni na pomieszczenie tego rodzaju zakładu a jest tak obszerny, że mógłby jeszcze pomieścić niższą szkołę rolniczą. Dążyć powinniśmy do tego, aby zakład ten u nas powstał, na czem miasto nasze niewątpliwie skorzysta. (*Now. Jasiel.*)

* **Kobieta czy furja?** Wstrętna scena miała miejsce wczoraj o godz. 6. wieczorem w budce sodowej na Wałach Hetmańskich, ustawionej tuż przy wielkim moście nad Pełtwią. W budce tej sprzedaje wodę sodową młoda „panna", która była wczoraj powodem wielkiego zbiegowiska publiczności, przypatrującej się arcyciekawej a wstrętnej scenie. Rzecz miała się jak następuje; Obok budek z wodą sodową kręcą się całemi dniami paupry udający żebraków lub sprzedający kwiaty podejrzanego pochodzenia i szwedzkie zapałki, których „sodziarki" używają do rozmaitych posług. Jednemu z tych chłopaków dała owa „panna" 4 ct. z poleceniem, aby jej za to kupił spirytusu, chłopak zaś, jak twierdził, był bardzo głodny i użył tych pieniędzy na kupienie sobie chleba. Poszkodowanej udało się schwytać małego winowajcę. Rozpoczęła się tedy na dobre bitka. Dama owa, jak „furja rodem z piekła" nogami i rękami biła i kopała chłopaka, podarła na nim ubranie, a w dodatku zabrała mu jeszcze kompletny garnitur, który mu jakiś jegomość darował. Chłopak wrzeszczał i krzyczał co miał siły, nic to jednak nie pomagało, gdyż potężne razy szły coraz silniej i dobitniej, a nikt z publiczności nie ujął się za biedną ofiarą. Wreszcie zjawił się policjant, któremu oswobodzony chłopak całą rzecz opowiedział, twierdząc, że owa panna za te 4 ct. zabrała mu wyżej wspomniany garnitur, który następnie sprzedała handełesowi za 1 zł. 20 ct.

Spodziewamy się, że policja oduczy ową „damę" robienia podobnych ekscesów i poskromi jej młodzieńczy zapał w wymierzaniu sobie samej sprawiedliwości i robieniu publicznych skandalów.

Przed kilkoma dniami pisaliśmy już w sprawie budek z wodą sodową, dziś musimy jeszcze do tego dodać, że władza powinna w ogóle zakazać, aby sprzedawanie wody sodowej było powierzane osobom wątpliwej moralności a następnie usunąć natychmiast od sprzedaży podobne „panny". Wszak takie indywidua nie przyczyniają się wcale do robienia apetytu pijącym orzeźwiające napoje, owszem nawet wiele osób odstręczają.

W dalszym rzędzie należy zrobić porządek z owymi paupramі, z których wyrobią się z czasem najlepsi i najsprytniejsi... złodzieje.

* **Za spokój duszy weterana, ś. p. majora Kwaskewskiego** odbędzie się staraniem kolegów jutro o godzinie 8. rano nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów.

* **Mianowanie.** Karol Kluzik kooperator w Brzezaczu mianowany duszpasterzem obrz. rz. kat. w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie.

* **Dziś rano zagubił się chłopak głuchoniemy**, przywieziony z Kamionki Iasowej dla oddania do Zakładu głuchoniemych. Nazywa się Antoni Połoszynowicz, lat dziesięć, wzrostu średniego, włosów ciemno blond, twarzy okrągłej, o rzadkich zębach. Ubrany był w szare spodnie, szarą bluzę długą i ciemny wierzchni surdut. Zostawiony w domu zajezdnym pod dozorem furmana, wydalił się. Ktoby go spotkał lub miał o nim wiadomość, raczy donieść do mieszkania p. Platona Kosteckiego, ulica Chorążczyzny nr. 5., drugie piętro.

* **Z armii.** Major Ludwik Białobrzeski, kom. 61. batalionu landwery, jako inwalid przeniesiony w stan spoczynku w landwerze.

* **Pies** p. porucznika T., uduszony przez oprawcę przed kilku tygodniami na ulicy Akademickiej, obok kawiarni Schneidra, został pomszczony. Sąd sekcji III. skazał oprawcę na 6 tygodni aresztu.

* **Szał morderczy.** *Gaz. lwow.* donosi, że żandarm Wasyl Riżok zastrzelił się, gdy go moskiewska straż eskortowała do Starego Konstantynowa. Samobójstwo to poprzedzało następujące okropne zdarzenie: Riżok, żandarm posterunku janowskiego, przybywszy dnia 24. z. m., przed 2 godziną z południa na patrol do Stradcza, wstąpił do karczmy, gdzie zastał włościanina Fedka Borowca, radnego gminy tamtejszej. Riżok wezwał tegoż, by przyniósł pieczęć gminną od wójta, celem zalegalizowania jego książki służbowej, a gdy Borowiec odmówił mu tej przysługi, zelżył go najprzód, a na pogróżki Borowca uderzył go w twarz. Borowiec udał się wtedy na skargę do komendanta posterunku żandarmerji w Janowie, a gdy się Riżok o tem dowiedział od szynkarza, udał się w ślad za nim do koszar w Janowie. Borowiec zastawszy komendanta posterunku zajętego, czekał tymczasem w przedsionku. Wtem nadszedł żandarm Riżok, a spotkawszy Borowca, strzelił doń z karabinu na kilka kroków odległości. Kula przeszyła nieszczęśliwemu klatkę piersiową i lewe ramię, rozdarłszy serce. Na huk wystrzału, komendant posterunku p. Depretis wybiegł do sieni, a krzyknąwszy na Riżoka, został przez tegoż bagnetem zaatakowany. Powiodło mu się jednak pochwycić za bagnet i odwrócić tym sposobem pchnięcie od siebie, przyczem doznał jednak lekkiego uszkodzenia. Kucharka miejscowa zdołała następnie przeszkodzić Riżokowi w ponowieniu napadu, wciągnąwszy szaleńca za połę do przyległej sieni, przyczem Riżok upadł na ziemię. Mimo to, strzelił jeszcze za p. Depretisem, lecz kula przeleciawszy temuż po nad głową, ugrzęzła w murze. W końcu powrócił Riżok do leżącego we krwi włościanina i strzelił do niego po raz wtóry, poczem uszedł z Janowa w kompletnym rynsztunku i zaopatrzony w cztery ostre naboje, a przeszedłszy w Podwołoczyskach granicę, został tamże przez moskiewską straż przytrzymany. W drodze do Konstantynowa, jak już wspomnieliśmy, Riżok odebrał sobie życie wystrzałem z własnego karabinu.

* **Pani Hurkowa w kłopotach.** W chwili, gdy Hurko zajęty jest sprawami wojskowemi, pani Hurkowa wraz ze sztabem swoich zauszników prowadzi wielką politykę manifestacji rządowych. Obecnie jenerałowa zajęta jest przyjęciem cara i carowej, projektem balów: jednego w Zamku królewskim, drugiego w Skierniewicach, zaproszeniami itd. Przedwczoraj odbyło się w tym celu zebranie u Hurkowej, na którem układano i obradzano plan zabaw. Usłużny, jak zawsze, p. Pęcherzewski ma się zająć ułożeniem listy gości, na którą pragną wpisać najwięcej t. zw. arystokracji, by balom nadać światła dworskiego. Dla wabika podobno ma być zaproszona hrabina Augustowa Potocka, bawiąca obecnie na kuracji.

* **Statystyka policyjna.** W miesiącu sierpniu b. r. zaaresztowała tutejsza c. k. policja 981 osób a mianowicie:

Za wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia 1, podpalenie 1, rabunek 1, publiczne zgorszenie 1, kuplerstwo 2, zbiegnięcie ze szupasu 1, niedozwolone kolportowanie 1, tamowanie chodnika 1, uszkodzenie cudzej własności 5, gwałt publiczny 1, kradzież 194, oszustwo 7, sprzeniewierzenie 3, obrazę straży 6, uszkodzenie cielesne 14, opilstwo 95, burdy 85, żebranie 16, dręczenie zwierząt 11, przekroczenia: dorożkarskie 24, służbowe 14, regulaminu prostytucji 3, socjalizm 1, grę hazardową 1, włóczęgostwo 289, obcokrajowca dla braku dokum. legit. 1, ze sądów przystawiono po odbytej karze 200, żandarmerja przystawiła do chwilowego przytrzymania 2.

Z tychże aresztowanych odstawiono do c. k. sądu kr. kr. 49, dla c. k. sądu pow. karn. 269, do tut. Magistratu do zbadania przynależności i do robót przymusowych 62, do wyszupasowania 115, do głównego szpitala na słabości kiłowe 27, na świerzb 2, na inną słabość 1, policyjnie ukarano za różnorodne pomniejsze przekroczenia 466.

* **Figle telefonu.** W jednem miasteczku, które niedawno zaprowadziło telefony u siebie, zdarzył się taki wypadek:

Do p. Henryka X., znajdującego się w lokalu pewnej redakcji, telefonuje aptekarz Y.: „żona pana Henryka znajduje się w aptece."

Pan X., który spodziewał się przyjazdu swej żony ze wsi właśnie tego dnia, depeszą tą został wprawiony w okropny niepokój. Żona w aptece, rzecz straszna. Do apteki przynoszą rannych, konających, w braku innego lokalu pod ręką...

Z okrzykiem „moja żona" wpada p. X. do dorożki i pędzi do wiadomej apteki. Przedstawia się: Jestem X., rozgląda się szukając oczyma żony, ciężko okaleczonej przez jakiś wypadek w drodze; pyta wreszcie niespokojnie: „Telefonowałeś pan, że tu jest moja żona?...

Następują wyjaśnienia...

Pokazuje się w końcu, że była w aptece żona p. Z., której tenże obiecał tam przyjść, by następnie razem z p. aptekarzem i jego małżonką zrobić wycieczkę za miasto. Pan Z. zabawił dłużej w innej redakcji, aniżeli cierpliwość jego małżonki na to zezwolić mogła, więc prosiła o zawezwanie go telefonem. Pan Z. nosił także piękne imię Henryka — a nieporozumienie ztąd powstało, że na stacji głównej źle połączono rozmawiających.

Oto skutki w razie, jeśli w jakiem miasteczku dopieroco wprowadzą telefony, a co gorsza, jeśli z nich publiczność tak mało korzysta, iż w biurze głównem urzędnicy nie mogą nabyć nawet dostatecznej wprawy w łączeniu aparatów.

* **Jutro** w piątek d. 5. września: św. Wawrzyńca; — św. Eutychia.

* **Wiadomości policyjne** z d. 3. września b. r. Skradziono: p. Michałowi K. parasol ciemny półjedwabny; p. Julianowi B. srebrny zegarek ankier na 15 kamieni o jednej kopercie z srebr. łańcuszkiem wart. 15 zł.! Piotrowi Grün czarny sierak z wozu.

Zgubiono: wachlarz biały ze słoniowej kości wart. 12 zł., srebrną pozłacaną bransoletkę wart. 15 zł., akta tut. c. k. sądu kraj. cyw. na ul. Teatralnej; p. E. S. złotą gładką bransoletę war. 25 zł. na ul. Karola Ludwika.

Sprawozdanie sejmowe.

Posiedzenie 26. dnia 4. września.

Początek o godz. 11$^1/_4$ przed południem.

Marszałek uwiadamia, że posłowi Łukasiewiczowi udzielił 8-dniowy urlop.

Następnie odczytano spis petycyj, między któremi jedna Rady gminnej miasta Tarnopola, o przeniesienie siedziby Izby handlowo-przemysłowej z Brodów do Tarnopola.

Na pierwszem miejscu porządku dziennego stoi wybór komisji powodziowej z 15 członków. Przystąpiono więc do głosowania.

Na 95 głosujących wybrani zostali jednogłośnie: Antoniewicz, Badeni Kazimierz, Chrzanowski, Hausner, Henzel, Jędrzejowicz Stanisław, Koziebrodzki Władysław, Męciński, Potocki Artur, Rey, Sanguszko, Sapieha Adam, Stadnicki Jan, Tarnowski Jan, Zamoyski.

Marszałek wezwał wybraną komisję aby się natychmiast ukonstytuowała po posiedzeniu i zabrała do przedmiotu.

Z kolei przedłożył dr. Rittner imieniem komisji konkurencyjnej zmianę ustawy o konkurencji kościelnej bez czytania sprawozdania.

W rozprawie ogólnej zabrał głos nasamprzód p. Popiel Jan. Wyraziwszy ubolewanie nad bezwyznaniowością Austrji, łagodzoną w konwenkracjach swoich jedynie wolą cesarza, wytyka mowca, że tak projekt Wydziału krajowego jak i projekt komisji zbyt wielką stypulują ingerencję władzy politycznej, tj. starostom, którzy nie zawsze mogą być katolikami. Nadmiar wpływu władzy politycznej skrupi się na duchownych, których chleb nie jest tak słodki, aby potrzeba jeszcze dodawać doń piołunu. Dalej wytyka mowca, iż obszary dworskie jako takie mają być uwolnione od konkurencji. Wskutek coraz liczniejszego przechodzenia własności ziemskiej w ręce innowierców, wzrastać będzie osobisty ciężar konkurencyjny parafian. Wobec tych i innych wad projektu wnosi mowca przejścia do porządku dziennego.

Drugi mowca ks. Kopyciński podobnież uważa powyższy projekt za niezupełny, wadliwy, a w szczególności dla duchowieństwa nieprzychylny, bo w zarządzie majątku kościelnego daje przewagę osobom i władzom świeckim, podczas gdy udowodnioną jest rzeczą, iż żaden z kapłanów władzy swej na szkodę państwa lub kraju nie nadużył. Żąda tedy mowca zapewnienia biskupom większej władzy w zarządzie dóbr kościelnych, tj. ordynarjatów. W dzisiejszym stanie rzeczy budynki kościelne i plebańskie są narażone na zupełne zaniedbanie (przytacza przykład parafii Żabno koło Tarnowa — gdzie wobec oporu stron konkurencyjnych — pleban własnym kosztem musiał restaurować budynki, bo mu się za kołnierz lało). Mowca upatruje w projekcie również zanadto wielkie obciążenie proboszczów podatkiem na tak zwany fundusz zapasowy konkurencyjny. Jest to głos całej dyecezji tarnowskiej, gdzie proboszczowie w ogóle na utrzymanie służby i aparatów koscielnych mają wydatki, którym niekiedy sprostać nie mogą. Dotąd w Austrji nie nastąpił rozdział majątku kościelnego od plebańskiego, i ztąd wynika nadmiar opodatkowania proboszczów. Wniosku żadnego ks. Kopyciński nie stawia, ale zaleca tylko do uwzględnienia Izbie swoje uwagi.

P. Starowiejski zarzuca projektowi komisji liczne niesprawiedliwości, sprzeczność i niejasność, osobliwie co do sposobu orzekania w sprawach konkurencyjnych, co do zbierania funduszu zapasowego przez komitety parafialne, które nie istniejąc prawie nie dają żadnej gwarancji, nareszcie co do ograniczenia władzy ordynarjatów. I w tych kierunkach życzy sobie uzupełnienia projektu, a w tym celu odroczenia rozprawy, i zwrócenia projektu do komisji dla przerobienia. Wniosek ten licznie poparto.

Zabrał następnie głos p. Pietruski członek Wydziału krajowego w obronie pierwotnego projektu do zmiany ustawy konkurencyjnej, ułożonego w r. 1881 przez Wydział krajowy na podstawie opinii Wydziałów powiatowych, z których tylko mała część nie odpowiedziała, a przeszło 50 żądało zmiany w poszczególnie wskazanych kierunkach. Ustawa projektowana w niczem nie uszczupla władzy kościoła, ale kładzie tylko twardszą rękę na spełnienie obowiązku w interesie dobra powszechnego. Dzisiaj *de facto* nie istnieją prawie nigdzie komitety kościelne. Trzeba tedy formalnego przymusu na to wobec panującego w kraju nieładu i nakładania formalnych kontrybucyj na parafian w razie spalenia lub zawalenia się budynków kościelnych. Zarzut przyznania zbytnej ingerencji władzy świeckiej jest nieuzadniony; od wieków sam kościół przyznawał wielką ingerencję laikom na administrację majątku kościelnego i taki sam wpływ musi tu być zachowany bez krzywdzenia zastrzeżonego ustawami wpływu biskupów.

Nieuzasadniony jest również argument, iż nie przeprowadzono dotąd segregacji majątku kościelnego od plebańskiego, albowiem oddzielenie to już zostało uskuteczuione (na dowód odczytuje mowca pismo namiestnictwa z r. 1880). Zasługą zaś projektu jest tendencja wprowadzenia ładu w istniejący nieporządek. Wyłuszczając różnice, zachodzące pomiędzy projektem Wydziału krajowego a projektem komisji, p. Pietruski oświadcza się przeciwko tworzeniu funduszu zapasowego, który przy teraźniejszym stanie opodatkowania nietylko jest uciążliwym, ale także zupełnie zbytecznym przy zaprowadzeniu przymusowej asekuracji budynków kościelnych i plebańskich, tudzież przy możności zaciągania tanich pożyczek w banku krajowym ze strony gmin w razie nieszczęścia. Z tych powodów projekt Wydziału krajowego jest praktyczniejszym od komisyjnego.

Namiestnik Zaleski oświadcza, iż ze stanowiska rządowego, ma do §§. 9., 12. i 24 uwagi, które należałoby uwzględnić, jeżeli będzie przyjęty wniosek odraczający p. Starowiejskiego. Wrazie odrzucenia tego wniosku zapowiada poprawkowe uwagi w toku rozprawy szczegółowej.

P. Stanisław Madejski oświadczył się za odroczeniem i zwróceniem projektu do komisji, ale bez dyrektyw, jakie daje wniosek p. Starowiejskiego.

P. Starowiejski odstępuje tedy od dyrektyw swoich.

P. Golejewski zastrzega się przeciwko zarzutowi jednego z poprzednich oponentów, jakoby komisja konkurencyjna chciała na chłopów więcej ciężaru nałożyć. Nie pojmuje, co komisja nowego będzie mogła zrobić. Sam komisarz rządowy nie powiedział mu szczegółów swoich życzeń. Odroczenie na nic się nie przyda, lepiej odrazu przejść do porządku dziennego, albo przystąpić do rozprawy szczegółowej. Wszak już cztery lata odraczamy tę sprawę.

Ks. Kopyciński stawia wniosek wzmocnienia komisji konkurencyjnej 8 członkami, pomiędzy którymi ma być 2 biskupów.

Sprzeciwia się jednak emu ks. Buchwald, i proponuje tylko uzupełnienie czterema członkami.

Ks. Kopyciński cofa swój wniosek, poczem zabrał głos ostateczny sprawozdawca dr. Rittner.

(Godz. $^1/_4$2. Posiedzenie trwa dalej.)

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Wiedeń d. 4. września. (Pryw.) Minister handlu zażądał od kolei Północnej i kolei galicyjskich zniżenia o 16 prct. taryfy od świeżego mięsa z Galicji. Kolej Północna przystaje na 10-procentowe zniżenie. Zachodzą zresztą różnice co do tego, dla jakich ilości taryfa ma być zniżoną.

Wiedeń d. 4. września. (Pryw.) *Stara Presse* trochę niejasno zbija doniesienia o upaństwowieniu kolei Czerniowieckiej.

Berlin d. 4. września. (Pryw.) Według dzienników hamburgskich, robią w Szczecinie przygotowania na zjazd cesarzy, który nastąpić ma w początkach października.

Paryż d. 4. września. (Pryw.) Tu wyglądają notyfikacji Chin o wypowiedzeniu wojny. Bombardowanie Fuczeu nie dopięło celu, nie nastraszyło rządu chińskiego.

Wiedeń d. 4. września. *Polit. Corresp.* podaje w nadzwyczajnym dodatku autentyczną treść rozmowy króla serbskiego na dworcu kolejowym w Budapeszcie z tamtejszym dyrektorem policji. Król rzekł: „Czuję się tutaj od wszelkich tego rodzaju zamachów tem pewniejszym, że rząd austro węgierski ma daleko doskonalsze od serbskiego środki do wywiedzenia się o takich zamiarach i do przeszkodzenia wykonania onych". Król nie powiedział nic innego. (Zapewne chodzi tu o zaprzeczenie doniesienia, według którego król serbski miał powiedzieć: „Już to dzisiaj my monarchowie wszyscy nie jesteśmy życia pewni"—p. r.)

Wiedeń d. 4. września. Dziś rano o godz. 6. przybył cesarz do Angern (pod Wiedniem, gdzie się odbędą główne tegoroczne manewry). Powitali go między innymi arcyks. Albrecht i niemiecki attasz wojskowy Wedell.

Wiedeń d. 4. września. *Wiener Ztg.* ogłasza traktat z Brazylią względem wzajemnego wydawania zbrodniarzy.

Berlin d. 4. września. Jak *Nationalztg.* donosi, cesarz w rocznicę sedańską (onegdaj) nadał Bismarkowi order *pour le merite* z liściem dębowym.

Linc d. 3. września. Górno-austrjacka kurja dworska wybrała konserwatystów do sejmu; liberały usunęli się od udziału w wyborze.

Budapeszt d. 3. września. Wczoraj wieczór powrócił Tisza z Ostendy.

Arad d. 3. września. Z powodu odjazdu cesarza z manewrów zebrały się na dworcu kolejowym wszelkie korporacje, stowarzyszenia, magnaci, dostojnicy duchowni i rządowi. Ze zmierzchem zajaśniało miasto w morzu światła. Cesarz powitany hymnem ludowym, rozmawiał z różnemi osobami, a nadżupanowi komitatu kazał podziękować wszystkim gminom za nadzwyczaj serdeczne przyjęcie. Pociąg ruszył śród entuzjastycznych owacyj.

Madryt d. 3. września. Urzędownie donoszą, że od 29. zm. cholera grasuje w prowincji Alicante. Od tego czasu było w Alicante 5, w Norelda 42 wypadków cholery.

Rzym d. 3. września. Wczoraj w zakażonych prowincjach było 235 wypadków cholery, z tych 141 śmiertelnych. Z tego w Neapolu zachorowało 122, umarło 69.

Rzym d. 3. września. Od wczoraj godziny 4. po południu do 2. po południu dzisiaj w Neapolu zachorowało na cholerę 67, a z tego umarło 36 osób. Rząd zakazał burmistrzom urządzać kwarantanny w pobliżu gmin, i pozwolił tylko obserwować osoby podejrzane o cholerę. Na wybrzeżu sycylijskiem rząd zakazał połowu korali. Kwarantanna dla ochrony wysp włoskich została obostrzoną. W kopalni siarki koło Nikozji (Sycylia) 29 robotników zostało uszkodzonych — zarządzono wszystko, aby kopalnię uratować.

Bern d. 3. września. Zakazany został przewóz niewyprawionych skór, szmat i starych sukni z Włoch. Wyjątek stanowią pakunki pasażerskie.

Konstantynopol d. 3. września. Egipskie prowincje poddano 5 dniowej obserwacji.

Wiedeń d. 4. września. Policja uwięziła zeszłej nocy malarza pokoi Bachmana z jego żoną, szewca Till (rodem ze Szląska), zecera drukarskiego Huebnera i braci Springerów; przytem zabrała mnóstwo rewulocyjnych pism ulotnych i ręczną prasę. W posiadaniu zecera znaleziono 4 rurkowy, ostro nabity rewolwer.

Belgrad d. 4. września. Po uroczystem poświęceniu przez metropolitę dworcu kolejowego ozdobionego austryackiemi i sebskiemi godłami odszedł pociąg inauguracyjny z zastępcami władz rządowych, dyrektorem kolei i gośćmi do Niżu.

Wiedeń d. 4. września. Z c. k. zakładu metereologicznego.

Wiatr południowy. — Wzmagające się zachmurzenie. — Bez znacznych deszczów. — Ciepło. — Później deszcz.

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego

We czwartek dnia 4. września 1884.

Po raz pierwszy:

WESELE OLIVETTY

(*Les Noces d' Olivette*)

opera komiczna w 3- aktach. — Słowa pp. Chivot i Duru. — Muzyka Edmunda Audran.

Początek o godzinie 7mej. wieczorem.

od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.
Przychodzą do Lwowa:

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł pociąg kurjerski, o god. 11 min. 53 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 11 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 8 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski, o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 2 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 38 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 56 przed południem pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 46 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 7 popołudniu pociąg kurjerski, o godz. 5. min. 3 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po południu pociąg kurjerski, o godz. 12 min. 31 po południu o godz. 10 min. 27 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 10 min. 56 wieczór pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 1. m. 25 po południu pociąg lokalny Lwów-Stryj-Drohobycz.

Lwów Z Izby handlowej, 4. września 1884.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266 75	270 —
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	189 50	192 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238 —	243 —
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „	92 25	93 75
„ „ „ 5 „ okres	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „	86 80	87 80
Banku krajowego 4$^1/_2$% w. a.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „	97 25	98 25
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogól. rol kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4$^1/_2$% „	90 50	91 80
5. Losy		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	9.90	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1 21$^3/_4$	1.23$^3/_4$
100 marek niemieckich	59.25	60.—
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 3. Września. 1884.
godzina 1. minut 49. popołudniu.

Alpiny	57.30	Węg. akcje kr.	295.—
Anglo-Austr.	104.75	Unionsbank	93.—
Kolej Kar. Lud.	267.70	Nordbahn	233.—
Kolej Połud.	150 20	Kolej Alföld.	177.75
Kolej p. Elżb.	302.30	Kolej lw.-czern.	190.50
Węg. Nordostb.	165.50	Wied. Communal	125.20
Węg. obl. p. zł.	101.50	Elbetal.	173.50
Węg. cis. losy r.	115.80	Losy tureckie	21.20
Zł. ren. węg. 4%	91.62	Bankverein.	103.—
Ros. rubel. pap.	1.23.35	Losy węgier.	114.25
Galic. indemn.	100.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobiene: spokojne.

Wiedeń, dnia 3. września.
godzina 10 min. 34 przed południem

Akcje kredyt.	294.50	Anglo-austrj.	104.50
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej połudn.	149.10
Unionsbank	90.80	Napoleondor	9.66
Rossyj. bankn.	1.22$^1/_4$	Usposobienie: mdłe	

Berlin dnia 3. września
godzina 4 minut 34 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205.70	Akcje kredyt.	498.—
Lombardy	254.—	Galicjskie	112.75
Poż. wschod.	60.—	Austr. bank.	167.95

Do dzisiejszego numeru dołącza się odezwę komitetu loteryjnego Towarzystwa „Przytulisko polskie" we Wiedniu.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“.